

– Ja nigdy nie wyszłabym za mąż dla pieniędzy. Najpierw musiałabym się zakochać... i on też musiałby mnie pokochać.

– Ale jesteś głupia. Ja bym się nawet nie zastanawiała. Mogę iść do ślubu choćby zaraz. Niech tylko, ktoś da mi pełną sakiewkę. Wygląd nie ma żadnego znaczenia.

Mildreth spojrzała na falujący płomień świecy odbijający się w źrenicach Daphne.

– No, ale dobrze by było, żeby chociaż był mądry.

– A po co? Z głupim to nawet lepiej – zdziwiła się.

– Z głupim? O czym byś z nim rozmawiała?

– Ale jesteś naiwna. A czy ja muszę z nim w ogóle rozmawiać? Chłop im głupszy, tym lepszy. Takim łatwiej kierować, będzie robić, co mu powiem, a ja zajmę się jego pieniędzmi, żeby go głowa od tego zbytku nie rozbolała.

– To wyszłabyś nawet za panicza?

– Za Garneta? Nawet za tego starego węglarza, który przywozi nam opał. Gdyby na wozie zamiast węgla miał perły – zaśmiała się szczerze rozbawiona.

– No dalej ogierze..., aaa..., aaa... – zajęczała, udając rozkosz niewspółmierną do efektu działań małego łysiejącego jegomościa. – Taak, taak, jesteś niesamowity! – zawołała prosto w skryty w mroku wilgotny ceglany mur.

Od kilkunastu minut twarz jej przylegała do lodowatej oszronionej ściany i miała już tego serdecznie dość, a facet najwyraźniej nie mógł skończyć. Niech już w końcu nadejdzie wiosna – przemknęło jej przez myśl.

– Uh..., uh... – miłośnik sapał prosto w jej ucho, rozpościerając wkoło woń świeżych wymiocin.

– Aaaa..., taak, ale mnie rozpalasz. Nie przestawaj, o taaak ... – starała się zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby wreszcie zakończyć tę gehennę. Jeszcze jeden taki klient, a zacznę brać za czas, a nie za numer – pomyślała, wpatrując się w roztopiony jej oddechem szron, który sukcesywnie zamieniał się w krople wody. – Kończ, że wreszcie, bo od tego mrozu zaraz mi tyłek odpadnie!

– Oooo... – wydarł się, wykonując ostatnie silne pchnięcia i opadł wyczerpany na plecy Maggy. Opierał się na niej jeszcze przez dłuższą chwilę, próbując dojść do siebie.

– Hej, tylko mi tu nie zasypiaj. No dalej, podnoś się, to nie sypialnia – wyprostowała się, tym samym zrzucając delikwenta ze swoich pleców. Opuściła suknię, zakrywając sine pośladki i wystawiła dłoń przed siebie. – No już, na co czekasz?

Łysielec pogrzebał chwilę w kieszeni, wyciągając kilka monet.

– Zapraszam ponownie kochasiu! – zawołała za oddalającym się chwiejnym krokiem mężczyzną. Wyjęła małą sakiewkę, włożyła do niej swój zarobek, a następnie wcisnęła ją pod gorset. Otuliła się szczerze kapotą i przestępując z nogi na nogę, chuchnęła w dłonie, zapalczywie je rozcierając. Noc, choć mroźna zapowiadała się całkiem nieźle. Dwóch klientów w ciągu godziny znamionowało pokaźny zarobek. Jak tak dalej pójdzie, to jutro kupię sobie ciepłe rękawiczki. Raz się żyje – pomyślała rozmarzona. Wyszła na brukowaną ulicę, aby być bardziej widoczną w świetle latarni. Stała na skraju snopa światła, był to jej ulubiony obszar działania. Twierdziła, że lekki półcień dodawał jej nutkę tajemniczości, a przy okazji tuszował lekkie niedoskonałości jej sylwetki. Usłyszała ciężkie kroki, odwróciła się w tamtą stronę, akurat by zobaczyć wyłaniającą się z mroku sylwetkę dobrze ubranego mężczyzny. Wstępna ocena wypadła bardzo pozytywnie. Dlatego mimo panującego chłodu odsłoniła nogę, unosząc do góry falbaniastą sukienkę.

– Zapraszam do mnie, takiemu przystojniakowi jak ty policzę połowę – oblizwała spierzchnięte wargi, uśmiechając się uwodzicielsko.

Mężczyzna przystanął, uważnie lustrując zaoferowany mu towar.

– Wielce pani miła, jednak proszę mi wybaczyć. Dziś wieczór jestem zmuszony odmówić – odparł, uchylając delikatnie cylinder.

– No ja myślę – dodała kobieta, która błyskawicznie pojawiła się obok niego, chwytając go pod ramię i ciągnąc ze sobą. – Idziemy Alfredzie – spojrzała ostentacyjnie na Maggy i odwróciła głowę w drugą stronę.

– Zapraszam innym razem! – zawołała za oddalającą się parą.

Opuściła sukienkę i chuchnęła w dłonie, wypuszczając kłęby pary z ust. Wsunęła ręce pod pachy, drobiąc kroczyki w miejscu. Mijały kolejne kwadransy trwania na posterunku i wizja zakupu ciepłych rękawiczek zaczęła powoli rozmywać się w głowie Maggy.

– Czy szanowna pani jest wolna?

Aż podskoczyła, słysząc te słowa, odwróciła się momentalnie lekko zdezorientowana.

– Ale mnie pan wystraszył – powiedziała niepewnie.

– Nie było to mym zamiarem. Moja droga – odparł mężczyzna odziany w grube czarne palto. – Jeśli mogłaby pani poświęcić mi chwilkę, byłbym niezmiernie wdzięczny – mówiąc to, uniósł palce prawej ręki, uderzając nimi w główkę laski, na której się wspierał.

Maggy spojrzała na wydatny podbródek, a następnie na czarne skórzane rękawiczki. Tak jutro też będę takie miała – pomyślała, pocierając skostniałe dłonie.

– Chodźmy – minęła go, ruszając w stronę najbliższego zaułku. – Pospieszmy się, dziś jest wyjątkowo zimno.

– Proszę się nie obawiać. Patrząc na panią, jestem przekonany, że nie zajmie mi to dużo czasu.

Odwróciła się, posyłając gorący uśmiech i rozplynęła się w ciemności. Mężczyzna kciukiem uniósł główkę od laski. Przez moment w resztkach światła rzucanego przez latarnie zabłysło stalowe ostrze i nieznajomy podążył za niczego nieświadomą kobietą.

IV

Magnus przebudził się, dygocząc z zimna, naciągnął na głowę brudny koc, lecz nieustające dreszcze nie pozwalały mu ponownie zasnąć. Leżał tak przez parę minut, w końcu wystawił oko i rozejrzał się po chałupie. Z perspektywy siennika, na którym leżał, nie widział nic poza podłogą i zarysem obskurnych mebli. Co tak wieje? – przemknęło mu przez myśl. Usiadł na namiastce materaca. Na łóżku obok paleniska leżał Knight, głośno chrapiąc. Chłopiec wstał i od razu w oczy rzuciły mu się otwarte na oścież drzwi. Opatulony w koc, podszedł do nich najszybciej, jak tylko pozwalały mu na to zdrętwiałe kończyny i zamknął je. Na dworze zaczynało już świtać. Więc biorąc pod uwagę rozchodzący się po izbie odór alkoholu, można było być pewnym, że dzisiejszego dnia będzie miał wolne. Magnus chuchnął w skostniałe dłonie, rozcierając zsiniałe kłykcie. Wolny dzień miał swoje dobre i złe strony. Do dobrych, z pewnością można było zaliczyć fakt, iż dzisiejszego dnia trochę odpocznie, a bolące plecy dopominały się tego, jak nigdy. Niewątpliwym plusem było to, iż nie będzie musiał wciskać się w kolejny zapchany sadzą komin i tym samym wysłuchiwać zgryźliwych uwag dotyczących braku zaangażowania w pracę. Choć na dobrą sprawę tego ostatniego wcale nie mógł być pewien. Niestety dużym minusem był brak jedzenia. Gdyż John wyznawał świętą zasadę, iż nie będzie żywił darmożjadą, więc jeśli nie pracujesz, to nie jesz. Magnus jako pilny uczeń szybko przyswoił sobie tę regułę. Dlatego, gdy tylko zorientował się, że dzisiejszego dnia z pracy będą nici, postanowił na własną rękę zorganizować jakieś jadło. Podszedł do jedyne go znajdującego się w chałupie garnka. Włożył do niego palec, starannie przesuwając go po wewnętrznych ściankach. Skutkiem czego uzyskał naparstek jakiejś bliżej nieokreślonej mazi. Wyglądało na to, że John już uprzedził Magnusa. Niepocieszony oblizał palec i rozejrzał się w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Jego uwagę przykuła leżąca pod stołem zwiotczała marchewka. Bez zastanowienia schował ją do kieszeni. Wrócił do swojego siennika,